

*Nikolas K. Gvosdev, były publicysta National Interests obecnie zatrudniony w Naval War College, w ramach swojego cotygodniowego artykułu na łamach World Politics Review, analizuje powody, dla których rozwój wydarzeń na Ukrainie ma drugorzędne znaczenia dla amerykańskiej opinii publicznej w ogóle, zaś dla administracji Obamy w szczególności.*

W pierwszej kolejności Gvosdev zwraca uwagę, że brak zainteresowania ze strony USA tym, co się dzieje na Ukrainie, można tłumaczyć „zmęczeniem rewolucją”. Oznacza to ciągłe rozczarowanie, zrodzone po dekadzie oglądania nieudanych powstań ludowych w imię „nowej ery wolności, demokracji i rządów pro-amerykańskich”.

Co jednak ważniejsze, w amerykańskiej polityce zagranicznej dominuje przekonanie – dawna „reguła” Colina Powella – że jeśli USA zachęca do rewolucyjnych zmian, to ponosi część odpowiedzialności za ich następstwa. W rezultacie, w teorii USA słowami swojego Sekretarza Stanu deklarują, że „Stany Zjednoczone stoją za narodem ukraińskim”. W praktyce bardziej konkretne i rzeczowe oferty pomocy nie są przedmiotem dyskusji. Nikt ze strony Waszyngtonu, ale też z Brukseli, nie kwapi się, aby pokryć koszty transformacji Ukrainy. A jeśli wierzyć zapewnieniom premiera Mykoły Azarowa, potrzebne jest blisko 30 miliardów dolarów na najpilniejsze wydatki. Ponieważ, jak pisze Gvosdev, „skarbiec UE nie jest szczególnie przepełniony niewykorzystaną gotówką, a Stany Zjednoczone nie mają awaryjnego finansowania dostępnego dla ratowania Ukrainy”, ich stanowisko nie powinno nikogo dziwić. Co więcej, Gvosdev podkreśla, że nawet dziesięć lat temu, będąc w znacznie lepszej sytuacji gospodarczej Stany Zjednoczone nie zaproponowały Ukrainie programu pomocowego, który w następstwie „pomarańczowej rewolucji” miałby zminimalizować koszty transformacji i zerwania z Rosją. Tym samym, „jeśli administracja George’a W. Bush nie była przygotowana do podjęcia takiego wysiłku, gdy czasy były dobre, nie jest zaskakujące, że jego następca jest równie mało entuzjastyczny co do licytacji z Moskwą o uczucia Ukrainy, w czasie, gdy ożywienie gospodarcze w Ameryce pozostaje wątpliwe”.

Oczywiście, zdaniem niektórych komentatorów USA powinny przebić ofertę Rosji. Gvosdev odrzuca jednak taki wariant, argumentując, że problem nie leży tylko w samych liczbach – pod tym względem USA zdecydowanie wyprzedza Rosję – ale w dużo większym stopniu w fakcie, iż Stany Zjednoczone mają interesy na całym świecie, nie tylko w Europie Wschodniej. Oznacza to, że Waszyngton musi w coraz większym stopniu skupić swoją uwagę, a zatem i czas i pieniądze, w innych częściach świata. Zwłaszcza tam, gdzie ma to kluczowe znaczenie dla żywotnych interesów USA, czyli w regionie południowo-wschodniej Azji, a także na Bliskim Wschodzie, gdzie spokój zakłóca Arabska Wiosna i możliwość ewentualnego otwarcia się na Iran.

Zdaniem Gvosdeva administracja Obamy jest zmuszona do równowagi pomiędzy utrzymaniem obecności USA na Bliskim Wschodzie i w Azji. Los nie-rosyjskich republik Eurazji nie jest zatem najważniejszy. Jeśli Ukraina, Gruzja czy inny z tych krajów mogłyby wyrwać się spod wpływów rosyjskich tanio i bez większych problemów, entuzjazm Amerykanów rósłby. Jeśli w grę wchodzi jednak poważne koszty, wymagające następnie oderwania uwagi od innych, bardziej pilnych priorytetów, ten entuzjazm maleje. W opinii Gvosdeva prowadzi to do następującego wniosku: nawet jeśli Rosja zdoła zmusić inne państwa regionu do ściślejszej współpracy gospodarczej i politycznej w ramach Unii Euroazjatyckiej, to wciąż nie stanowi to znaczącego zagrożenia dla żywotnych interesów świata euroatlantyckiego. Czy to się Ukraińcom podoba, czy nie.

Podsumowując, z perspektywy Waszyngtonu w idealnym świecie Wiktor Janukowycz posłuchałby amerykańskich ostrzeżeń, aby nie używać siły wobec protestujących, może nawet podjąłby decyzję o rezygnacji i pozwolił na nowe wybory. Z kolei Rosja stałaby z boku i zgodziłaby się na podpisanie przez Ukrainę umowy o stowarzyszeniu z Unią Europejską, powstrzymując się od nakładania sankcji odwetowych. Unia zaś wzięłaby na siebie koszty tej rozłąki. Władimir Putin byłby dobrym przyjacielem i zaakceptował poważną przeszkodę na drodze do jego marzenia o rozwijaniu inicjatywy rosyjskiego przewodnictwa w Eurazji. Ten scenariusz niewątpliwie spełniałby wymagania kształtującej się „doktryny Obamy”, która zakłada angażowanie się, w miarę możliwości, w interwencje mogące promować amerykańskie wartości bez poświęcania interesów bezpieczeństwa USA. Niestety nie żyjemy w idealnym świecie.

Źródło: <http://www.worldpoliticsreview.com/articles/13440/the-realist-prism-for-u-s-keeping-ukraine-on-side-no-longer-a-vital-interest>